CENA MK. 100,000 „Egzemplarz ... PONIEDZIAŁEK, 31 GRUDNIA. Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1 telefon ...

Jedyna droga do uzdrowienia skarbu

Jest nią wyposażenie rządu w odpowiednie pełnomocnictwa

WARSZAWA, 30. XII.

(a) Premjer, p. Grabski, wprost z niesłychaną energją zabrał się do dzieła

naprawy skarbu.

Może wreszcie zaświta nam jutrzenka lepszego jutra, będzie wprowadzony ład, uspokoją się nadszarpane nerwy Narodu i szerokie warstwy rzesz pracujących

wydobędą się z dna nędzy.

Nie mija dzień, by premjer nie zwołał posiedzenia, narady lub konferencji w tej palącej sprawie.

P. Grabski wysłuchuje opinji najwybitniejszych fachowców w dziedzinie zagadnień gospodarczych i, zarzuciwszy zgubną metodę swych poprzedników, którzy, nie oglądając się na nikogo, uparci, ślepi i głusi na głosy słusznej i rzeczowej krytyki, szli do przeznaczonego z góry na zagładę celu — radzi się, konferuje, zbiera informacje, wysłuchuje zdania po wag naukowych i dopiero później wyciąga z tego wnioski. Jest to oczywiście

jedyna droga.

która zaprowadzi p. Grabskiego do upragnionego przez wszystkich celu.

Zmaganie się p. Grabskiego z piętrzącemi się przeciwnościami, całe społeczeństwo

śledzi z zapartym oddechem.

Krok za krokiem postępuje uwaga ogółu za premjerem w jego wędrówce po grząskich ścieżkach zabagnionych stosunków skarbowych.

Każde sprawozdanie z odbytych konferencyj, — każda wzmianka lub najmniejsza bodaj notatka, z której można się czegokolwiek o zamierzeniach finansowych dowiedzieć, cieszy się olbrzymią poczytnością. Jest to zupełnie zrozumiałe i dziwićby się należało, gdyby było inaczej.

×

Onegdajsza konferencja prawników, którzy jednogłośnie wyrazili opinję, że projekt ustawy o pełnomocnictwach w niczem nie jest sprzeczny z konstytucją,

jest kamieniem węgielnym

pod gmach naprawy skarbu.

Ścisłe protokuły tych narad będą dostarczone, jako materjał orjentacyjny, sejmowej komisji skarbowej do dyspozycji. O ile komisja będzie miała jeszcze jakieś skrupuły — to tylko natury formalnej. Prawdopodobnie też projekt ustawy w komisji zostanie przeredagowany w sensie usunięcia tych formalnych niezgodności z konstytucją, a następnie gabinet otrzyma pozytywne określenie uprawnień, danych rządowi przez Sejm, oraz upoważnienia do wydawania rozporządzeń wykonawczych w dziedzinie, objętej ramowemi pełnomocnictwami.

Inne załatwienie tej sprawy jest już teraz zupełnie niemożliwe. Należy więc działać szybko i zgodnie, gdyż

znękane społeczeństwo słusznie nie cierpliwi.

Sejm powinien pamiętać, że odrzucenie projektów p. Grabskiego byłoby klęską nie do powetowania, gdyż obecny premjer cieszy się **zaufaniem** już nietylko w kraju, lecz i poza granicami Rzeczypospolitej.

Charakterystycznym jest stosunek do nowego rządu prasy bolszewickiej. Ze złe tajoną wściekłością, przyznają rozmaite „Izwiestja" i „Prawdy", że p. Grabski stworzył

rząd sanacji skarbu.

Wobec tego — mówi dalej prasa rosyjska — żadne zmiany w polityce zagranicznej Polski nie zajdą.

Rosja zrozumiała to. Czyżby u nas plany premjera miały wzbudzić wątpliwości?

Niemożliwe!

Powrót p. Baranowskiego

Po porzuceniu służby dyplomatycznej i po długim urlopie, p. Wojciech Baranowski powraca na stanowisko naczelnego redaktora „Monitora Polskiego".

P. Baranowski obejmuje obowiązki z dn. 1 stycznia 1924 r.

O pokój ludziom dobrej woli na ziemskich rozłogach

W panoptikum wielkiego świata zachorowały wszystkie woskowe figury

Dur brzuszny parlamentaryzmu i padaczka walutowa

Przed wielką wojną zbijali się ludziska w gromadki, gromadki zaś w liczniejsze czeredy i odgrażając się, wymyślali:

— Dosyć tego dobrego! Koniec z wyzyskiem wielkiego kapitału! Rozwalić sztuczne przegrody przecinające żywe ciało wspólnoty narodowej!

Ci sami ludzie poszli w bój bezlitosny według tajnych rozkazów mobilizacyjnych, podyktowanych przez militarystyczne organizacje sztabowe i strzelali na kilometrowe odległości zabijając

niewidocznych wrogów

i nieznane sobie ideały.

Wielka, dla całego świata pięcio a dla Polski siedmioletnia wojna skończyła się nierozegraną między

nacjonalizmem a socjalizmem.

Żołnierze wrócili z okopów do domu i dzikość obyczajów wojennych zaszczepili na łanach urodzajnych i wśród łąk zakwieconych. Rzeki krwi spłynęły do mórz, całe wulkany prochu wyleciały w powietrze a siły, przeznaczone do popędzania mas szerokich w kierunku pracy i produkcji hasła narodowe i proletarjackie zwalczają się nadal, szczerząc przeciw sobie kły nienawiści złowrogiej.

Niejeden naród wyzwolił się z ków długoletniej niewoli, odzyskując państwową niepodległość, ale poważne słupy graniczne nie zdołały powstrzymać przemycanych w duszach

pierwiastków rozkładowych,

które zasiała okrutna, mordercza wojna.

Od roku 1918 na całym świecie, od roku zaś 1921 u nas rozpętała się wielka nawałnica haseł jaskrawych, podniesliwych, krzykliwych, stwarzających zamęt i uniemożliwiających jakiekolwiek gruntowne, a tem samem i pożyteczne przemyślenie. Jak w dziewiczych lasach wysp kanaryjskich rozćwirkały się pstre rajskie ptaszęta i papużki czcigodne wszelkiemi ogłuszającemi i ogłupiającemi wezwaniami, oraz zaklęciami zbawczemi.

W każdym łyku wody, w każdym chleba kęsie, w każdym powietrza wiewie szerzą się zgniłki tej

zarazy gadatliwości,

pochopności, pustoty i naiwnej wiary.

Jednostka, myśl, prawo zostały odtrącone, powalone jako fałszywe bożki i splugawione przez łobuzów skrajnych, awanturujących się po stronie prawej i lewej wśród zaklęć magicznych i bezczelnego tupetu. Wszechwiedzę o Bogu, o narodzie i o państwie wpychali sobie ci oszukańczy prorocy krogulczemi dziobami do gardła i targali się za włosy jak gromada biesów podczas nocy piekielnej. Wśród tego chaosu zjawili się na stanowiskach wybitnych

hultaje

i nieuczciwością swoją pogrążyli życie państw starych i młodych w odmęt coraz głębszy.

Urządzając przechadzkę przez panoptikum dzisiejszych światowych wartości zauważymy, że przemieniły się wszystkie one w woskowe figury, które

krwawią z ran otwartych.

Szczególną niemocą unieruchomione zostały: parlamentaryzm i życie gospodarcze.

Parlamentaryzm przejadł się zbytniemi swobodami i uprawnieniami, dostał niestrawności, zapadł na złośliwy dur brzuszny i nie do rzeczy prawi od dłuższego czasu

w przesileń malignie.

Mniej lub bardziej ostro wystąpiła ta powojenna choroba zarówno w Anglji, jak we Francji, w Niemczech, Hiszpanji, we Włoszech, na Węgrzech, w Jugosławji, w Czechach i u nas w Polsce.

Wyrodek nacjonalizmu faszyzm i socjalistyczny potwór bolszewizm, mamią świat od dłuższego czasu, że zdołają zastąpić legalne, konstytucyjne przedstawicielstwo ludu. Stąd też powoli ale nieuchronnie nadyma się absurd komunistycznej Rosji, by niebawem pęknąć, a pierwsze chwile zrównoważenie się stosunków w Europie pomszczą się niewątpliwie i na faszystowskich, często najzacniejszych pochopnistach.

Inflacja, dewaluacja, martwota kursów zbyt wysokopiennych i bezrobocie trapią dzisiaj już i zamożniejszych na Zachodzie, którzy

wiją się w kurczach

coraz to nowych zarządzeń lub rozbijają sobie nosy o nieustające pomysły naprawcze.

U nas nastał bezpartyjny, fachowy rząd, przygotowujący się do dzieł mężnych i zdecydowanych. Spodziewamy się, że będzie lepiej, ale dobrze być może dopiero wówczas, kiedy urządziwszy własne gospodarstwo postaramy się wraz z całą Europą o

uzdrowienie

trawiących nas chorób powojennych. W tym celu konieczne jest:

1) by Rosja — ten największy spichlerz surowców — odżyła w całej pełni,

2) by Ameryka, która wyniośle odgrodziła się od nas, zaczęła współdziałać z Europą,

3) by odrodziło się życie prawa i autorytetu państwa przez zupełne rozbrojenie konspirujących zamachowo poglądów politycznych,

4) by nacjonalizm wstąpił na nowe drogi pokojowego i konstytucyjnego rozwoju państwa,

5) by socjalizm u góry myśli państwowej użyźnił umiarkowanym, rozumnym posiewem.

O tych koniecznościach nie wolno zapominać rzeszom pracującym wszystkich narodów, a naszego szczególnie, jeśli chcą się wydobyć

z ciemnej matni

współczesnych stosunków i pozbyć się raz wreszcie zarazy powojennej.

Partje sejmowe myślą o nowem przesileniu

Zaś

Rząd myśli, by drogą uzdrowienia skarbu zahamować drożyznę

WARSZAWA, 30. XII.

Z inicjatywy premjera Grabskiego, w dniu wczorajszym w ministerjum skarbu odbyła się narada w sprawie

reformy waluty.

W naradzie między innemi wzięli udział: ministrowie Kiedroń, Ludkiewicz i Miklaszewski, były poseł na Sejm — Stanisław Majewski, pp. Mielczarski, Korwin - Szymanowski, Zygmunt Chrzanowski, prof. St. A. Kempner, F. Młynarski — z Warszawy, prof. Krzyżanowski i Steczkowski z Krakowa, Bajoński, Taylor i Adamczewski z Poznania, wreszcie przedstawiciele departamentu kredytowego ministerjum skarbu i P. K. K. P.: pp. Rybarski, Karpiński i Makowiecki oraz szereg delegatów stowarzyszeń ekonomicznych z całej Polski i Związku banków.

Chcąc zasięgnąć opinji zebranych, premjer zadał im szereg pytań, które przedewszystkiem dotyczyły

postępowania w dziedzinie walutowej

w momencie deficytu budżetowego oraz po opanowaniu tego deficytu.

Dyskusja potoczyła się też w tym kierunku, mianowicie zajmowano się rozwiązaniem pytania: czy, nie czekając na osiągnięcie realnej równowagi budżetowej i przy pomocy funduszu sanacyjnego, mogącego wystarczyć tylko na kilka miesięcy, należy rozpocząć działalność banku emisyjnego i przystąpić do emisji złotych polskich.

Po wyczerpującej dyskusji, w której udział brali wszyscy uczestnicy konferencji przeważyła opinja, że w obecnych warunkach

należy natychmiast przystąpić do reformy walutowej,

co imieniu słowy znaczy

wprowadzenie dwuwalutowości w okresie przejściowym.

W praktyce więc sprawa ta przedstawiać się będzie w ten sposób, że przez pewien czas złote polskie będą kursowały jednocześnie z markami.

Co się tyczy banku emisyjnego, to prawdopodobnie

reforma waluty nie oprze się na instytucji projektowanej przez byłego ministra skarbu.

p. Kucharskiego, którego plany przewidywały banki o wielkim kapitale zakładowym, lecz na tak zwanym małym banku emisyjnym.

W tym wypadku kapitał zakładowy nie przekraczałby 50 miljonów złotych polskich (franków złotych).

Pogrzeb ś. p. Włodzimierza Przerwy-Tetmajera

Zwłoki wielkiego malarza złożono na cmentarzu w Bronowicach

KRAKÓW, 29. 12. (PAT). — Dzisiaj rano w Bronowicach Małych pod Krakowem odbył się pogrzeb Włodzimierza Tetmajera, przy bardzo licznym udziale osób przybyłych z Krakowa oraz włościan miejscowych i z gmin okolicznych.

W kościołku miejscowym przy zwłokach odprawił ksiądz infułat Wądolny z Krakowa mszę żałobną, podczas której pieśni żałobne odegrała orkiestra 20 pułku piechoty. Po egzekwiach trumnę wynieśli z kościoła włościanie bronowiccy i złożyli ją na wozie chłopskim, zaprzężonym w 6 koni, poczem kondukt ruszył ku miejscowemu cmentarzowi. Wśród licznych wieńców widniał wieniec od marszałka Piłsudskiego z napisem: „Gorącemu i szlachetnemu sercu — Józef Piłsudski".

Od wrót cmentarza ponieśli trumnę włościanie do przygotowanej mogiły, nad którą przemawiał artysta malarz Wodzinowski, prof. Pochmarski imieniem związku strzeleckiego i związku b. legjonistów, b. wójt Bronowic Bryła.

Zwłoki złożono do mogiły obok trumny syna zmarłego artysty ś. p. Jana Kazimierza, porucznika 8-go pułku ułanów, poległego na froncie bolszewickim w roku 1920.

Koniec 8-o godzinnego dnia pracy

Skasował go w Ruhrze bez przeszkód ze strony robotników

BERLIN 29. 12. (PAT). Jak donoszą dzienniki z Essen, — w Zagłębiu Ruhry wprowadzono w życie bez przeszkód przedłużenie czasu pracy dla robotników górniczych.

Straszna burza gradowa przewaliła się nad Pretorją

LONDYN, 29. 12. (PAT). Ponad Pretorją przeszła gwałtowna burza gradowa, która zerwała kilkadziesiąt dachów z domów, zniszczyła ogrody oraz przerwała komunikację elektryczną i telefoniczną.

Niektóre z kulek gradowych ważyły ponad półtora funta angielskiego (18 uncyj).

Minister, jakiego prędko nie doczeka się Polska

Pierwszy na świecie minister radjotechnik

Rząd kanadyjski zwiększył ostatnio ilość swych foteli i tek ministerjalnych. Powołano tam pierwszego na świecie ministra radjotelegrafji i radjotelefonji. Ministrem tym został Ernest Lapointe.

Rozwój radjotechniki doszedł w Kanadzie do tego stopnia, że ministerjum poczt i telegrafów rady sobie dać nie mogło z olbrzymim ruchem na tem polu. Trzeba było dla radja stworzyć nowe ministerjum. Nie pozostanie ono prawdopodobnie długo jedynem na świecie, gdyż i w Stanach Zjednoczonych objawia się również tak potężny i na wielką skalę stosowany ruch w dziedzinie komunikacji zapomocą radja, że trzeba będzie ująć go w karby systemu rządowego.

Odznaczenie noworoczne

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym p. prezydent Rzeczypospolitej podpisał listę noworocznych odznaczeń orderem „Polska Odrodzona", nadanych pracownikom państwowym przez kapitułę orderu.

Lista obejmuje 115 nazwisk ze wszystkich działów służby państwowej.

Najwięcej odznaczeń otrzymują urzędnicy z ministerjum spraw wewnętrznych i ministerjum oświaty.

Pan Thomas przesłał Polsce podziękowanie

Pan Albert Thomas, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów złożył rządowi polskiemu podziękowanie w związku z dokonaną przez Sejm i Senat Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacją 13-tu międzynarodowych konwencyj, dając wyraz głębokiej wdzięczności z powodu tego aktu, świadczącego, jak celowo Polska odbudowywa swoje ustawodawstwo społeczne i jak szczerze pragnie wywiązać się ze swych zobowiązań, jako członek międzynarodowej organizacji pracy.

P. Thomas zaznacza, że wysoko ocenia wysiłek, dokonany przez Polskę w sprawie przystąpienia do międzynarodowych konwencyj pracy.

Ekwator wzywa międzynarodowej pomocy

QUITO 30. 12. Urzędowo stwierdzono, od połowy grudnia dotychczas 12 trzęsień ziemi na granicy Ekwatoru i Kolumbji. Straty w ludziach są olbrzymie. Rząd rzeczypospolitej zamierza zwrócić się do wszystkich państw z prośbą o międzynarodową pomoc.

Człowiek składa się z ciała, duszy i paszportu

Najtańsza teraz dusza

Poczynając od 28 grudnia, opłaty paszportowe podwyższone zostały 10-krotnie.

W ten sposób paszport zagraniczny zwykły kosztuje 15 miljonów mk., zezwolenie na ponowny wyjazd 6 miljonów, wiza wyjazdowa 5 miljonów, wielokrotny paszport 30 miljonów mk., wielokrotna wiza dla cudzoziemców, jadących do Gdańska, 45 miljonów, paszport ulgowy 5 miljonów, ulgowe pozwolenie na ponowny wyjazd 2 miljony mk., książeczka paszportowa 800.000 mk.

Samobójstwo 60-letniego starca

Powiesił się z tęsknoty za ukochaną

(Telefonem od warszawskiego korespondenta).

Trzy pokoje z kuchnią w domu nr. 43 w Alejach Jerozolimskich zajmował od szeregu lat 60-letni Stanisław Neuding, kupiec, współwłaściciel dystylarni przy ul. Królewskiej nr. 29.

Neuding podczas okupacji

rozwiódł się z żoną,

zakochawszy się w p. F., właścicielce dwóch sklepów cukierniczych, która jednak nie odpłaciła mu trwałą wzajemnością.

Gdy wreszcie opuściła Warszawę, Neuding popadł

w stan wielkiego przygnębienia.

Bardzo często w rozmowach ze znajomymi zapowiadał, że się pozbawi życia.

Szczególnie na swe zmartwienie Neuding uskarżał się swym wspólnikom i odnajmującej od niego kuchnię za usługę Stanisławie Bajzerd.

W drugi dzień świąt

Bożego Narodzenia Stanisławę Bajzerd zdziwiło stałe zamykanie drzwi od saloniku do kuchni. Widząc Neudinga stale zdenerwowanego i słysząc o jego pogróżkach pozbawienia się życia, p. Bajzerd zapytała:

— Co panu jest?

— Ciężkie mam zmartwienie, moja Stasiu — odpowiedział Neuding —

trzeba się otruć albo powiesić.

Jeden z pokojów lokalu Neudinga zajmowały wspólnie dwie ekspedjentki sklepowe: p. Halina Wawrocka i p. Stanisława Michalak.

Wczoraj, jak zwykle, obie panny przygotowywały się do wyjścia do pracy. Przechodząc do kuchni przez salonik Neudinga, zauważyły na otomanie mocny, długi sznur.

Nie przywiązywały do tego spostrzeżenia żadnej wagi i nikomu o tem nic nie mówiły.

O godz. 4 i pół popoł. p. Stanisława Bajzerd, — pragnąc sprzątnąć pokoje, weszła do saloniku i tu ujrzała wiszącego Neudinga. Silnie wpięty w szyję sznur, przerzucony był przez drzwi i okręcony o klamkę.

Natychmiast zaalarmowano Pogotowie, które oczywiście zastało już zimne zwłoki.

Przybył również kierownik ekspozytury śledczej 11-go komisarjatu, st. przodownik Epstein.

Na wiadomość o śmierci Neudinga, do mieszkania ofiary przybyło kilkanaście osób z rodziny, interesującej się testamentem zmarłego.

Watykan wobec odezwy arcybis. kanterbury'skiego

RZYM, 29. 12. (PAT). W kołach Watykanu zachowana jest wielka rezerwa wobec pogłosek o możliwości połączenia się kościoła anglikańskiego z rzymskim. Z rezerwy tej Watykan nie dał się wyprowadzić nawet listem arcybiskupa kanterburyjskiego do kleru anglikańskiego, w związku z konferencją w Malines. Jakkolwiek połączenie kościołów jest bardzo ważnem zagadnieniem dla Watykanu, to jednak zdaje się być wykluczoną możliwość jakiego kolwiek pośpiechu w tej kwestji, która, zdaniem kół watykańskich, musi dojrzeć powoli.

Olbrzymi most o jednym przęśle

Rozpiętość 945 metrów

Skończony będzie napewno wcześniej niż warszawski III-ci most

Projekt budowy olbrzymiego mostu w stanie New-Jersey, coraz bliższy jest urzeczywistnienia, jak to czytamy w prasie amerykańskiej.

Autorem projektu jest inż. Lidenthal. Most poprzez rzekę Hudson będzie miał 945 metrów długości i 65 metr. szerokości, między czterema wieżami — po dwie na obu brzegach, wysokości 185 mtr. każda.

Przez most ten biec będzie 14 torów kolejowych, a po bokach — szosy dla aut i chodniki dla pieszych.

Ogólna waga mostu wynosić będzie 1.200.000 ton. Ciężar ten podtrzymywany będzie 4 linami-kablami o średnicy 3½ metra każda.

Budowę mostu finansuje konsorcjum banków amerykańskich.

JÓZEF POREMBA

(Wspomnienie pośmiertne)

Śmierć, która w ostatnich latach zabrała długi już szereg aktorów polskich, przecięła w stosunkowo krótkiego żywota jednego z najszlachetniejszych artystów, Józefa Poremby-Jaracza.

Poznałem go przed czterema laty przy zakładaniu teatru kameralnego **Reduta.** Odrazu dojrzałem w nim dwa wyróżniające go rysy: głęboką prawość charakteru i bezgraniczną wiarę w posłannictwo sztuki, której służył. Z poprzednich jego występów w teatrze polskim niepodobna jeszcze było wyrobić sobie należytego wyobrażenia o wysokich i wyjątkowych wartościach tego entuzjasty. Wiedziałem o nim niewiele. Mówiono mi, że wojna rzuciła go na scenę w Moskwie, dokąd przybył z obozu jeńców austrjackich w Taszkencie. Opowiadano mi również, że już tam, na obczyźnie dał się poznać jako pierwszorzędny charakter i jako dzielny współpracownik Osterwy, z którym pragnął za wszelką cenę dzielić dalsze losy pracy artystycznej w ojczyźnie. Po założeniu „Reduty" Poremba stał się nietylko najgorętszym z twórców jej zespołu, nietylko najżarliwszym wielbicielem czystej pracy, ale filarem moralnym całej grupy. Był zawsze wzorem solidarności wysiłków, poświęcenia, oddania się sprawie. Od rana do nocy spędzał czas w „Reducie" na studjowaniu ról, pracy nad sobą, wyręczaniu kogo tylko się dało, łagodzeniu zatargów, najsumienniejszem spełnianiu zleceń Osterwy, strzeżeniu czystości atmosfery redutowej, zwalczaniu wszelkich piętrzących się trudności. Z oczu przezierała mu jedna z najczystszych dusz, jaką wyka zać może świat aktorski, z natury swego zajęcia skłonny do kabotynizmu i łatwy do targów z sumieniem dla zdobycia dobrej roli. Poremba stał się w krótkim czasie nietylko gorącym patrjotą „Reduty", ale i jej fanatykiem, żyjącym wyłącznie jej treścią, zabiegami, pracą, niepokojami, troskami i nadziejami. Serce wypełniały mu doszczętnie dwie wiary: w Osterwę i — w wysokie posłannictwo „Reduty". Łącząc je razem, oczekiwał nieustannie, że „Reduta" stanie się zwolna wielką pepiniera aktorów nowego typu, którzy pracując bez wytchnienia w zespole, stworzą podstawę dla aktorstwa przyszłej sceny narodowej, — polskiej nietylko przez repertuar, ale i przez odrębną, w Polsce wyhodowaną metodę wykonawczą widowisk.

Uważając siebie za żołnierza tych nowych zastępów aktorskich, które spełnić mają w naszej kulturze teatralnej rolę historyczną, Józef Poremba nigdy, w niczem nie wysuwał się naprzód, nie zabiegał ani o role, ani o względy krytyki, ani o względy czyjekolwiek. Rzetelną pracą, rozmyślaniem i badaniem posuwał się sam naprzód wybitnie, ciekawie, chociaż nie miał przecież warunków pierwszorzędnego artysty. Każda nowa rola, w której się ukazywał, stwierdzała wielki krok naprzód w jego sprawności technicznej i pogłębieniu postaci, ogólnej konstrukcji charakteru. Od Sielskiego w „Małym domku" do Michała w „Don Kiszocie", po przez św. letnego Sobka w „Pomście", Poremba dał cały szereg coraz doskonalej wydobytych i zdobytych typów, świadczących o niezmiernej rzetelności jego usiłowań i zamiłowania. Jeżeli kiedykolwiek metoda „przeżywania", zaszczepiona w „Reducie" i często zawodna, mogła być broniona skutecznie, to niewątpliwi rozważaniu wyników je go stawania się Poremby, jako zdecydowanego artysty.

Niestety, fanatyzm jego, do klasztornych niejako form posunięty w swym rozwoju, nosił w sobie nieubłagane konsekwencje. Wymagał on, aby płomienna wiara, jakiej niewiele podobnej w aktorstwie dzisiejszem znajdziemy, realizowała się stale, nieustannie i bezwzględnie i powszechnie. Tymczasem w „Reducie", gdzie „przeżywanie" zajęło zbyt wiele czasu ideologom - kierownikom, tak, iż niewiele go pozostało na troskę o planową organizację przyszłości — zaczęły się gromadzić najpierw drobne chmurki, a potem zdecydowane chmury niepokoju. Losy materjalne całej instytucji chwiały się nieustannie. Nie zmieniły się one zbytnio nawet od chwili, gdy Osterwa jawnie wywiesił nad „Redutą" sztandar instytutu wychowawczego t. j. chciał go odgrodzić od warunków i pretensji istnienia i rozwoju zwykłych teatrów wielkomiejskich. Wraz z klasztornem regulowaniem poświęcenia się, mimowoli wprowadzono zbyt daleko pobłażliwość w przyjmowaniu adeptów. Ogromem pracy włożonej sądzić musiano świetność otrzymanych wyników, pomimo ich objektywnej względności. Wytężona praca regularna spotykać musiała coraz większe trudności materjalne. Rozkładając rezultaty wysiłków artystycznych na długie lata, nie doceniano ich bezpośrednich korzyści wychowawczych. Ziarnka zwątpienia wpadały w niejedną duszę wczorajszych nieprzejednanych entuzjastów i — poczęły tam kiełkować...

Czy które z nich padło do czystej i niezłomnej i prawej duszy Poremby? — Nie wiemy. Nie możemy tej sprawy przesądzać. Zdaje nam się jednak, że po wakacjach tego roku w jego kryształowo jasnych oczach dojrzeliśmy jakąś mgłę dziwną, mgłę smutku. Ogarniała go cicha melancholja. Czy zwątpił? czy nie umiał sobie wytłomaczyć dlaczego Osterwa, powołany do Rozmaitości, odsunął się od „Reduty"? Co się dziać poczęło w jego biednej duszy rozpalonego do białości fanatyka? Nie odkrył nikomu tej tajemnicy. Odszedł, odszedł tragicznie...

Zegnaj, szlachetny, czysty Cieniu!...

Jan Lorentowicz.

Ale drą, pslakrew...

Zakopane w grudniu.

Jak było do przewidzenia — mimo znacznie podwyższonej taryfy kolejowej — tłumy wycieczkowiczów zjechały na święta do Zakopanego, by bodaj dni kilka spędzić wśród cudownego krajobrazu górskiego.

Zjechali więc narciarze, trochę inteligencji zawodowej, licznie reprezentowana była palestra warszawska.

Najliczniej jednak stawiła się finansjera. Bankierzy warszawscy, łódzcy i katowiccy w szykownych kostjumach sportowych stanowili niejako arystokrację dolarową. Łatwo więc odnieść wyobrażić, że gdzie taki „arystokrata" się zjawił — marka polska z samego żalu i przestrachu traciła na swej mizernej wartości — w rezultacie miljonik stawał się skromniutkim papierkiem, za który często z trudnością można było nabyć zaledwie dziesięć obrzydliwych papierosów.

Przykładzik ten wystarczy. Ilustruje on aż nadto anarchję drożyźnianą, jaka rozwydrzyła się tutaj w bieżącym sezonie.

Nie wpływa to jednak na ożywienie. Życie w Zakopanem pulsuje wzmożonem tętnem. Kawiarnie przepełnione. Na Krupówkach rojno, gwarno, kolorowo.

Panie w męskich, obcisłych kostjumach sportowych.

Zarożowione od zimna buziaki rozkosznych bachorów, ich radosny szczebiot, śmiech beztroski matek i ojców, wszystko to w cudownem słońcu, na tle zimowego górskiego krajobrazu — daje złudzenie bajecznie kolorowego, kipiącego radością życia, niczem w bajce. Wszystko to jednak pierzcha i zapada w niepamięć z chwilą powrotu.

Twarze szarzeją. Humor odlata, codzienne troski, zewsząd wypełzłe, pochylają ku ziemi przez czas jakiś radośnie wyprężone ramiona. Wraca zgryźliwość, zły humor, często, chamstwo.

To ostatnie daje się najwięcej zaobserwować na stacji, właśnie w chwili odjazdu pociągu...

Tu już każdy jest sobą.

Przez chwil kilka sypią się obficie przekleństwa i złorzeczenia. Ordynarny wrzask, tumult, latanina trwa aż do momentu „załadowania się" do wagonu, poczem następuje już cisza i nuda.

Każdy w myślach waży i liczy ile go kosztowało Zakopane.

Jeno od czasu do czasu wydrze się komu szept:

— Ale drą, pslakrew!...

Nina Dehli.

Rewolucjonistom znów się powiodło

VERA CRUZ, 29. 12. (PAT). Wojska rewolucyjne wzięły do niewoli gen. Lazaro ze sztabem i 300 żołnierzy konnicy. Rewolucjoniści zapewniają, iż zwolennicy Obregona opuścili już Puebla.

SPORT

Wiosną nie będziemy mieli mistrzostw piłkarskich

Już teraz kluby czołowe winny organizować przeciwników

Wobec rozstrzygnięcia przez referendum Związków Okręgowych, aby coroczne piłkarskie mistrzostwa wiosenne przełożyć na czas późniejszy, dla większości A-klasowych klubów wytworzyła się niezbyt pomyślna sytuacja. Mianowicie, biorąc pod uwagę kolosalne koszta sprowadzenia drużyny nietylko zagranicznej, ale nawet krajowej, wiele klubów mniej popularnych, że wspomnimy w Warszawie — „Warmję" i „A. Z. S.", będzie musiało obywać się niemal wyłącznie zawodami ze znanymi i nieprzyciągającymi publiczności miejscowymi przeciwnikami. W związku zaś z kolosalnym brakiem boiska, a tym samym — małą ilością terminów, na jakie może reflektować każdy klub warszawski, sezon piłki nożnej w roku 1924

zapowiada się katastrofalnie.

Jedynym wyjściem z sytuacji winno być wszczęcie zrzeszonej akcji dwóch, czy nawet trzech klubów w celu zaangażowania szeregu pierwszorzędnych drużyn, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Jeśli bowiem nie brać pod uwagę nawet Cracovii, Pogoni, a względnie Wisły i Warty, z których to klubów będą się w znacznej mierze rekrutować pułapy „olimpijczycy", pozostaje jeszcze szereg drużyn krakowskich, poznańskich, lwowskich, łódzkich i górnośląskich, które publiczność warszawska, chętnie z przyjemnością, Przedewszystkiem jednak winno położyć się nacisk na

spotkania międzynarodowe,

co nie powinno napotykać specjalnych trudności, gdyż przyjęcie przez Polonję „Varsavię", „Törekvesu" i „Vienny" odbiło się w swoim czasie głośnym echem w sportowym świecie za granicą i będzie z pewnością pomocnem do kontynuowania dotychczasowych stosunków.

Egzamin ociemniałej

Do ostatecznego egzaminu przy jednem z liceów londyńskich zgłosiła się biedna ociemniała dziewczyna.

Wiadomości, które wykazała przy egzaminie były wystarczające do uzyskania patentu.

Jak jednak to się stało, aby dziewczyna ciemna od 5 roku życia wykazać mogła taką erudycję, którą z

trudem zdobywała

zdrowe uczennice.

Okazało się, że wiedzę swą nabyła dzięki wyjątkowemu

poświęceniu jej ojca,

który od siódmego roku życia kształcił ją czytując pilnie całemi godzinami książki z wszelkich zakresów wiedzy.

Charakterystycznym objawem poświęcenia jest ta okoliczność, że ojciec ociemniałej był bardzo

mało wykształconym

człowiekiem i w pierwszym roku nauki uczył się czytać na książkach swej córki. Z miłości do swej jedynaczki zadał sobie tyle trudu, aby samemu się wykształcić i przeczytanie i rozmowę wbić w pamięć córki potrzebne wiadomości.

REDUKCJA

(Dokończenie)

A Dzidzia w jasnej sukieneczce aż klaszcze z radości, gdy jej Jurek swoje cuda pokazuje.

Na samą myśl o tem zacisnął gniewnie piąstki. Mniejsza o Antka, ale co powie Dzidzia, którą już od tygodnia na choinkę w święta zaprosił.

Jurek też by klaskał, ale powstrzymuje się, boć przecież wobec takiej małej dziewczynki trzeba się zachowywać poważnie.

Więc częstuje tylko przyjaciółkę i zaprasza do jedzenia.

Nagle, a dzieje się to właśnie w chwili namiętnej zabawy, Dzidzia drgnęła i przytuliła się do ramienia Jurkowego.

— Patrz, tam, tam w kącie...

Jurek wytęża oczy i rzeczywiście w kącie pokoju spostrzega coś szczególnie dziwnego. Jakby z pod szczeliny wyłazi jakieś małe, straszliwie brzydkie zwierzątko. Pazury dziwnie długie i zakrzywione, a na wielkim łbie sterczy róg olbrzymi. Z rozwartej paszczy wyzierają dwa rzędy śniących, a przypominających noże, zębów.

Zwierzę w oczach rośnie i jest już conajmniej tak wielkie, jak duży pies. Przyczaiło się nawprost choinki i lada chwila na nią skoczyć gotowe.

Teraz dopiero Jurek zrozumiał wszystko.

To straszne zwierzę to nic innego tylko — **redukcja,** przez którą tatuś tak się martwi, bo go chce skrzywdzić.

Jak to dobrze, że tatusia niema w pokoju, bo gotowaby mu coś złego zrobić.

Ale na szczęście nie zrobi, bo od czegóż on jest Jurek? Chwyci młotek i rozbije łeb złemu zwierzęciu.

— Nie bój się głupia — szepcze — ja i ciebie i tatusia i nas wszystkich obronię. Jeżeli w bajce rycerz zabił smoka, to czemu ja naprawdę tego nie mam zrobić?

Już chwycił młotek, już wzniósł gotową rękę do ciosu, już nie zwracając uwagi na płaczącą Dzidzię wybiegł na środek pokoju, by zmierzyć siły, gdy oto znowu staje się coś niespodziewanego.

Między nim, Jurkiem a drapieżną bestją, **redukcją,** wyrasta, jak z pod ziemi figura ojca Antka; osłonił płaszczem zwierzę i patrzy na Jurka, a gdzieś za oknem rozbrzmiewa drwiący śmiech Antka...

×

Wszystko to nie przeraża Jurka.

— Puszczaj — krzyczy — bo i tobie brzuch rozwalę, albo strzelę.

W drugą rękę pochwycił z pod choinki niesłychanie groźnie prezentujący się pistolecik dziecinny.

I ruszył wprost na wrogów, obojętnych na płacz przyczajonej w kąciku zalewającej się łzami Dzidzi.

Zaledwie wydał okrzyk bojowy, naśladując w nim wodza czerwonoskórych, Śmigłą Antylopę, już upoiło go zwycięstwo. Obrońca Redukcji, skulony i drżący usunął się coprędzej, otwierając Jurkowi drogę do groźnej bestji.

Rozwarła się groźna paszcza, rozszerzyły ślepia krwią zalane, rozległ się ryk ogłuszający.

Wszystko to nie przeraża Jurka, mimo, iż teraz dopiero boi się straszliwie.

Młotek opada wprost na łeb zwierzęcia i Jurek błyskawicznie ponawia cios za ciosem.

Jeszcze głośniejszy niż dotąd ryk i zwierzę przewraca się bezwładne.

Jurek jednak w dalszym ciągu ponawia ciosy, żeby już zabić naprawdę.

— Masz za tatusia, masz za tatusia!

Upojony zwycięstwem, na znak tryumfu postanawia — podobnie jak robił to wódz „Śmigła Antylopa" strzałem pistoletowym sprowadzić i tatusia i mamusię.

— Niechaj zobaczą, że niema już redukcji!

Strzela i wnet otaczają go tak gęste kłęby dymu, że już nic poprzez nie nie widzi. Ogląda się za siebie i również nic nie widzi.

I niema już ani choinki, ani Dzidzi, tylko w pokoju panuje zmrok.

Jurkowi na płacz się zbiera.

Więc nie zabił Redukcji, która tatusiowi tyle krzywdy zrobiła.

*

Dzwonek u drzwi rozbrzmiewa w sposób szczególnie alarmujący.

Po chwili do pokoju wbiega tatuś, odkręcając lampkę elektryczną, i czytając jakiś list.

Nieoczekiwany blask oślepia Jurka. Ukrywa głowę w rękach, aby tatuś nie zobaczył czasem, że płacze po niesłannej bitwie z redukcją.

Ale cóż on winien, przecież chciał, koniecznie chciał.

Nagle tatuś klaszcze radośnie w dłonie, wzywając triumfująco:

— Mamusia, mamusia!

Wbiega mamusia, a Jurek zrywa się na nogi.

— Słuchajcie, słuchajcie — woła tatuś — Oto wiadomość o świetnej posadzie. Niema już redukcji, już nas nie pokąsa to zwierzę!

Teraz Jurek występuje śmiało na środek i klaszcze w ręce!

— Niema redukcji, niema redukcji! Tatusiu, to ja ją zabiłem młotkiem.

Tatuś i mamusia słuchują zdumieni, a Jurek opowiada im swój sen. Skończył i wnet rozległ się śmiech.

— Ty bohaterze, ty bohaterze! Będziesz miał za to choinę pod niebo!

— I konika dużego na kółkach?

— I konika, z którym będziemy rżeli wesoło.

Zarżał tatuś, oderżał mu Jurek i dziw wielki!

Nawet mamusia, która nigdy czegoś podobnego nie czyniła, zarżała.

Aż cały zaciszny pokoik zamienił się w improwizowaną stajnię.

I długo, długo rozbrzmiewało zbiorowe rżenie i śmiech radosny.

Śmiech i rżenie dwojga szczęśliwych dużych dzieci i jednego małego chłopczyka...

A wszystko dlatego, że Jurek zabił redukcję.

Al. Pow.

Cień zamordowanej Grobickiej

Wątpliwości co do jej testamentu

Wersja o istotnych mordercach

(Telefonem od warszawskiego korespondenta).

Na tle sporu sukcesorów i wątpliwości o autentyczność testamentu na ostatniej sesji wydziału karnego z mroków za pomnienia wyłonił się cień

zamordowanej

w r. 1916 Zofji Grobickiej.

Rabunkowe to morderstwo spełniono w apartamencie Grobickiej w Alejach Ujazdowskich, przyczem zabity został i lokaj Grobickiej,, poruszyło podówczas

całą Warszawę.

Poruszyło **zaś** nietylko ze względu na **tajemnicze** okoliczności, w **jakich** spełniono zbrodnię, lecz i ze względu na osobę romantycznie nastrojonej samej Grobickiej, urządzającej w mieszkaniu swem

rozgłośne libacje

na cześć różnych mniej więcej ubogich młodzieńców, wśród których nie brakło i przedstawicieli sfer teatralnych.

Dla ścisłości przypomnieć należy, iż okupanci niemieccy wdrożyli podówczas ścisłe śledztwo, a na rogach ulic ukazały się obwieszczenia z portretem zamordowanej, wyznaczając nagrodę za wskazanie morderców.

Równocześnie dokonano szeregu aresztowań wśród młodzieńców, podejmowanych różnemi czasy na wesołych ucztach.

Wszystko to nie doprowadziło do żadnych wyników, aresztowanych zwolniono, a opinja publiczna interesowała się przez długi jeszcze czas zabójstwem.

Indagowane przez dziennikarzy kryminalne władze niemieckie twierdziły, że mimo usiłowań, tajemnicy rozwiklać nie mogą.

Dopiero po wyjściu okupantów poczęły krążyć wersje, biorące, jak się zdaje, źródło w informacjach byłych współpracowników niemieckiej policji kryminalnej, iż

okupanci celowo wstrzymali

dalszy przebieg śledztwa, w obawie kompromitacji swej armji.

Ze względu, iż wersji tej nie notowały pisma warszawskie, podajemy ją poniżej, jako niewątpliwie odsłaniającej

rąbek zagadki.

Według tej wersji ponad mieszkaniem Gr. zajmowali lokal dwaj oficerowie niemieccy, którzy również odwiedzali swą sąsiadkę.

Oni to właśnie, olśnieni wizją klejnotów, przed samem powołaniem na front

dokonali morderstwa.

Co się tyczy sprawy testamentu zamordowanej, to wypłynęła ona w trzy lata po zabójstwie, w r. 1919.

W lutym tego roku dokonano sprzedaży nieruchomości, a gotówkę stąd osiągniętą wraz z listami zastawnemi zdeponowano.

Do spadku tego rościł sobie prawa kuzyn jej p. Wł. Bejl,— lecz równocześnie zgłosiło się kilka osób, którzy udowodnili, iż są w bliższym stopniu pokrewieństwa.

W dwa miesiące po tej sprzedaży, ów kuzyn, który za życia prowadził interesy Gr., złożył jej testament, wyjaśniając, iż otrzymał go od jednego z nabywców mebli, który znalazł go w skrytce.

Mocą tego testamentu zmarła poza kilku legatami, czyniła B. głównym swym spadkobiercą.

Rodzina zakwestjonowała autentyczność testamentu, a ekspertyzy charakteru, zestawione z listami, wypadły różnie, nie podtrzymując motywu oskarżenia, lecz i nie obalając go. Wobec tego prokurator przekazał sprawę do ostatecznego rozstrzygnięcia sądowi.

Urodził się w szynku—a zmarł od ukąszenia muchy
Był zaś wielkim królem monstrów i miał maleńkiego generała

We wspomnieniu ostatniego pokolenia Europy i Ameryki żyje imię Barnuma, jako kolekcjonera wszelakich niebywałych osobliwości świata. Czego nie było

w jego świetnym cyrku

czyli jak sam go nazwał „amerykańskiem muzeum"? Brodate kobiety różnych ras, pożeracze ognia, połykacze szabel, dzieci o dwóch głowach, bracia Sjamscy, małpoludy, ludzie węże, syreny z rybiemi ogonami — potwory, karły i olbrzymy, monstra rodzaju ludzkiego i zwierzęcego.

Barnum był czemś więcej niż właścicielem wszechświatowej sławy cyrku. Barnum — to król amerykańskiej blagi i sensacji, zwanej w dosadnym języku angielskim „bluff'em". Barnum z nieprawdopodobnem prestydygitatorstwem

grał na naiwności ludzkiej

i na instynktach głodnych sensacyj mas.

Wyszedł — jak wielu ludzi niezwykłych — z szynku. Papa Barnum miał podrzędny lokal w Bethel, w stanie Connecticut. Syn Barnum jednakże całe życie nie używał alkoholu.

Bardzo sprytny, młody Barnum próbował różnych zawodów, lecz dopiero pracując w dziennikarstwie

odkrył tajemnice

swego przyszłego powodzenia i bajecznej karjery. Powiedział sobie, że musi wymyślić coś takiego, by ludzi wprawiać w zdumienie — wtedy zdobędzie pieniądze.

A że wyobraźnię miał nie bylejaką, więc wymyślił — ni mniej, ni więcej tylko.. mamkę Jerzego Waszyngtona, twórcy niepodległości amerykańskiej. Patrjotyzm i sensacja! — bo skoro Waszyngton urodził się w 1732 roku — to mamka bohatera musiała mieć w czasach Barnuma dobrze ponad 100 lat wieku.

Obrzydliwa, głupkowata murzynka.

Joice Heth, z której Barnum zrobił

„mamkę Ameryki"

nie miała ani stu lat, ani nigdy nie była niczyją mamką, ale była dość głupia, by móc kiedykolwiek zaprotestować przeciw tak pięknej roli historycznej. To też Barnum najspokojniej pisał o niej w gazetach nieprawdopodobne cuda, poczem

zaczął ją obwozić

po miastach i miasteczkach Stanów Zjednoczonych. Zewsząd zbiegali się patrjoci, by podziwiać „tę, z której czarnych piersi wyssał wielki Waszyngton mleko niepodległości".

Po pewnym czasie przecież czarna Joice straciła urok nowości. Wtedy Barnum postanowił w genjalny sposób odświeżyć sensację. Umieszczał w prasie artykuły, demaskujące jego własną dotychczasową robotę: pisał, że stuletnia mamka Waszyngtona — to

ordynarna stara oszustka.

Wywiązała się gwałtowna polemika w prasie, którą sam Barnum podsycał najzacieklej. I już przygotowywał nowy pomysł — rozpuszczał wieści, że Joice nie jest ani mamką, ani murzynką, ale... cudownie skonstruowanym aparatem — gdy „stusześćdziesięcioletnia czarna dama" nagle zmarła.

Jej sławę wyzyskał Barnum i po jej śmierci. Wciągnąwszy do sprawy „New York Haralda" urządził

sekcję zwłok Joice Heth — znakomici lekarze spisali protokuł, który stwierdzał, że murzynka miała najwyżej lat 80! to wprawiło całą Amerykę w najwyższe oburzenie. Jakto? Tylko 80 lat?

Barnum teraz przystąpił do rozwinięcia poprzednich pomysłów

na kolosalną skalę:

nagromadził tysiące osobliwości, zorganizował swe „muzeum". Było ono groteskową kombinacją cyrku, gabinetu osobliwości teatru i panoramy. Znajdowały się w niem modele dzieł sztuki; grano zarówno komedje Szekspira, jak dawano popisy akrobatyczne. Produkowała się słynna

„syrena z wysp Fidżi",

która miała głowę małpy, ciało małpy i ogon ryby. Ulubieńcem publiczności stał się nadewszystko „General Tom Thumb", maleńki karzełek, którego Barnum nauczył tańczyć i śpiewać, oraz wygłaszać do publiczności

dowcipne i inteligentne mówki.

A to podoba się zawsze szalenie.

Powodzenie było tak wielkie, że po Ameryce Barnum postanowił zdobyć Europę — zdawałoby się mniej naiwną i entuzjastyczną, niż Ameryka. A jednak wielki Barnum i mały „General Tom Thumb" podbili i Europę. Amerykański prezydent Lincoln, przerwał raz ważną naradę, aby móc przyjąć Barnuma — ale

angielska królowa Wiktorja złamała starą etykietę (o, shocking!) i pozwoliła Barnumowi i jego karłu przemawiać wprost do siebie, bez pośrednictwa trzecich osób. Od francuskiego króla Ludwika-Filipa Barnum otrzymał kosztowne podarki i jeździł z korpusem dyplomatycznym

na wyścigi do Longchamps,

w maleńkim powoziku zaprzężonym w kuce.

Śmierć Barnuma była sensacją — jak całe jego życie. Zmarł wskutek ukłucia jadowitej muchy. Miał lat 80 i pogrzeb jego był cichy i skromny; zakazał nad swą trumną wszelkich manifestacyj i ekstrawagancyj, jakby czując, że mogą i one być tylko — bluff'em.

Ewa w raju już wiedziała, jakie własności posiada jabłko

Dlatego podała je z wdziękiem Adamowi

Zimą mają jabłka niczem nie wyrównaną wartość.

Dobre jabłko podnieca apetyt swoim **zapachem, łagodnym** kwasem octowym i ułatwia — trawienie.

Znaczna wartość cukru, soki odżywcze i kwas fosforowy w dobrem jabłku nadają mu pierwszorzędną wartość pod względem zdrowotnym, pomimo, że jabłka nie zawierają dużo białka.

Dla wszystkich

osób nerwowych,

pracujących dużo umysłowo, nie mających należytego ruchu, lecz siadujących dużo w pokojach, jest jabłko znakomitem pożywieniem, gdyż doprowadza do krwi podniecające sole odżywcze, kwas owocowy, oraz czysta orzeźwiająca wodę owocową, rozcieńczającą krew.

Dla osób pracujących umysłowo jest jabłko o wiele lepszym środkiem podniecającym i orzeźwiającym, niż — wszystkie inne będące w użyciu denerwujące trucizny, jak

tytoń, kawa i herbata.

Nawet ciężko chorzy przy ścisłej djecie mogą spożywać z bardzo dobrym skutkiem — marmoladę z jabłek rozumie się bez gwoździków i cynamonu.

Kwartet i duet

Jeżeli, jak twierdzą niektórzy, człowiek różni się od zwierzęcia tylko towarzyskością, podczas świąt Bożego Narodzenia człowieczeństwo wzmaga się do setnej potęgi. Wtedy, kiedy dźwięczą sanki i trzaska mróz i trzaskają łupiny od orzechów, aniołowie śpiewają, każde bydlę przemawia i wszystworzenie raduje się w Panu, kobieta staje przed zlejącą paszczą szafy z odwiecznym okrzykiem Ewy: nie mam co włożyć! Dziś o piątej, jutro wieczór, pojutrze... O szafo, w której wiesza się marzenia! Liczne towarzyszki niedoli toaletowej, przystrojone w piękne cnoty! Niechaj się przesunie przed Wami malutka rewja toalet, armja zredukowana, ale niezbędna, orkiestra pomniejszona do kwartetu.

Oto suknia do pracy, suknia wizytowa, wieczorowa i balowa.

Negliżyki, żakieciki domowe, kabaciki, powstają raczej z fantazji i szczęśliwego przypadku.

Ale kwartet jest niezbędny.

Pierwsze skrzypce trzyma ciemna suknia wełniana, skromna jak powszedniość, zaglądająca do biura, domu, kina, na zebrania społecznikowskie, nie spodziewane wizyty, miłe jak sam przypadek...

Suknia wizytowa do restauracji, teatru, na zebrania popoł. z wełny ozdobionej haftem lub futrem, lub jedwabna, krepowa, aksamitna, czy taftowa z krótkiemi lub długiemi rękawami, wieczorowa jaśniejsza, lub z tychże materjałów — tylko jaśniejąca większym dekoltem i brakiem rękawów — i balowa, przejrzysta lub haftowana perełkami lub strassem.

Epoka nasza lubuje się w skrótach, esencjach i redukcjach. To też i kwartet toaletowy można zredukować do duetu. Będzie to suknia mundur wełniana — i jedwabna spełniająca rolę wizytowej, wieczorowej i balowej. Wybierzmy kolor czarny, jako najbardziej konspiracyjny. Wąska prosta suklenka bez rękawów i z dekoltem trójkątnym lekko zahaftowana perełkami i ozdobiona olbrzymią szarfą będzie suknią wieczorową, długie, obcisłe rękawy i odrzucona szarfa nadadzą jej wygląd mniej uroczysty; tunika z tiulu ozdobiona połyskliwym haftem przygotuje ją do balu. Oczywiście kapelusz wizytowy lub balowe przybranie głowy dżetem zrobi swoje. Więc kwartet kto może, a kto nie może — duet.

Antuka.

Porady praktyczne

ODŚWIEŻANIE MEBLI KRYTYCH SKÓRĄ

Przedewszystkiem usuwa się szczotką kurz ze wszelkich zagłębień i szwów, następnie myje się skórę gąbką i pozostawia do wyschnięcia.

Chcąc przywrócić dawny połysk, rozrabia się białko z olejem lnianym i otrzymaną emulsję nanosi na skórę przy pomocy pędzla.

„ODOL"

Ten popularny, ale bardzo kosztowny środek do dezynfekcji ust można z łatwością przygotować w domu, według poniższego przepisu:

Miesza się 6 gr. salolu, 0,3 gr. sacharyny krystalicznej, 0,5 gr. sody oczyszczonej, 7,5 gr. wody dystylowanej, 0,15 gr. olejku anyżowego, 0,15 gr. olejku koprowego, 0,2 gr. olejku miętowego, 2 krople olejku goździkowego, 2 krople olejku cynamonowego i tyle spirytusu, aby całość utworzyła 100 gramów.

Sodę i sacharynę należy rozpuścić w wodzie i dodać pozostałe składniki.

Śmiertelne strzały Amora

W Poznaniu rozegrał się krwawy dramat, który pociągnął za sobą dwie ofiary.

Samobójcy: 22-letni Jan Eichstaedt i 19-letnia Kazimiera Kołoszyńska, narzeczeni, pozostawili wspólny list objaśniający, że dobrowolnie pozbawiają się życia, lecz nie napisali z jakich powodów. Narzędziami śmierci był rewolwer.

Epidemja samobójstw wśród młodzieży przybiera zatrważające rozmiary. Przed tygodniem dwaj bracia, z powodu nieporozumień rodzinnych, rzucili się pod pociąg pośpieszny pod Jarocinem, ponosząc śmierć na miejscu.

Maszynista spalony żywcem na parowozie

Węgiel z dynamitem?

Wstrząsający wypadek zdarzył się na Górnym Śląsku.

Na parowozie, idącym z kopalni Schreibera na szyb Karola w pow. rybnickim, buchnęły nagle z paleniska parowozu wielkie płomienie. Wrzucający wówczas węgiel maszynista, Robert Podleśny, został dosłownie żywcem spalony.

Dróżnik odpędził śmierć od pociągu

W pobliżu stacji Wołomin, z powodu silnego mrozu, pękła szyna. Dróżnik, obchodzący teren, zauważył wypadek i z pomocą odpowiednich sygnałów, zatrzymał pociąg osobowy, idący od strony Małkini.

Przerażeni pasażerowie, dowiedziawszy się o grożącem im przed chwilą niebezpieczeństwie natychmiast zrobili między sobą składkę i zebrane pieniądze w sumie 180 miljonów mk., wręczyli dróżnikowi.

Z wagonu do rzeki

Straszny wypadek pod Brwinowem

Słuchaczka kursów maturalnych, p. Marjanna Makowska, zamieszkała przy ul. Czerniakowskiej nr. 150, udała się w wigilję Bożego Narodzenia pociągiem do Brwinowa.

Między Pruszkowem a Brwinowem, pociąg zatrzymał się na moście. P. Makowska, przypuszczając, że to już stacja, wysiadła i przez poręcz spadła na lód rzeki, ulegając nadłamaniu kręgosłupa.

Jadący tym pociągiem porucznik Jerzy Dekański, słuchacz medycyny, pośpieszył nieszczęśliwej z pomocą i przeniósł ją do wagonu. Na stacji w Grodzisku udzielił jej pomocy lekarz kolejowy dr. Królewski.

Poszwankowaną umieszczono w szpitalu w Grodzisku, lecz wobec pogorszenia się stanu zdrowia, przewieziono wczoraj do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Pląsający pogrzeb

Donoszą z Paryża:

Oryginalny widok przedstawił się niedawno oczom mieszkańców miasteczka Udine. Oto środkiem ulicy jechał karawan, a za nim postępowała procesja z par, tańczących foxtrotta do taktu ogłuszającej „jazbandy".

Gdy oburzona policja wstrzymała ten dziwny orszak — otrzymała wytłumaczenie, że wesoły nieboszczyk zażądał na łożu śmierci, aby na pogrzebie jego grała orkiestra nowe tańce i aby ją prowadził najserdeczniejszy jego przyjaciel.

Zastanowił się komisarz policyjny, słysząc takie tłumaczenie, a po krótkim namyśle orzekł, że orkiestra może grać nadal, ale nie foxtrotta, ani inne tańce weselne.

Dwudziestolecie pierwszych wzlotów powietrznych

W tym miesiącu przypadło dwudziestolecie pierwszego wzlotu powietrznego, dokonanego za pomocą motoru przez Clementa Adera na wysokości 300 metrów w r. 1897.

W sześć lat później w r. 1903, Orville Wright zdołał na aparacie zaopatrzonym w motor utrzymać się w powietrzu 12 sekund.

Stopniowe udoskonalanie się tego wynalazku pozwoliło potem genjalnemu wynalazcy francuskiemu, bratu Orwilla, Wilburowi, znacznie przedłużyć okres szybowania w powietrzu.

Pierwsze poważniejsze wzloty tego wynalazcy, dokonane w obecności 5 świadków, będą bardzo ciekawą kartą w dziejach cywilizacji ludzkiej.

Wrażenia obecnych świadków podczas tego wzlotu, jak widać ze sprawozdania, było tak wielkie, że przez kilka minut stali oni nieporuszeni, nie wiedząc czy mają wyrażać podziw, strach czy radość.

W obecnej chwili Wilbur już nie żyje. Brat jego Orwille, nie może już szybować w przestworzach wskutek odniesionych ran i obrażeń cielesnych podczas dokonywania prób.

Mimo tego pracuje on w dalszym ciągu nad ujarzmieniem powietrza.

Dwudziestolecie pierwszych wzlotów obchodzono szczególnie uroczyście w Stanach Zjednoczonych, gdzie je po raz pierwszy dokonywano.

Uroczystość tę jednocześnie uświetniło puszczenie w świat największego samolotu do bombardowań.

Kolos ten jest szeroki 36½ metra, długi 21 m. 35, wysoki 8 m. 50; powierzchnia jego wynosi 300 metrów kwadratowych, a waga — 19.500 kg.

Porusza go siła 2.700 koni, rozmieszczona w 6 motorach; pomieścić może 12 pasażerów i unieść 5 tonn materjałów wybuchowych; broni go 7 karabinów maszynowych i 1 działo.

Dwadzieścia lat wytrwałej pracy ludzkiej.

MODA A KIESZEŃ

Ażeby pisać dzisiaj o modzie, trzeba zwyczajem strwożonego ptaka zamknąć oczy i głowę schować pod skrzydło.

Ażeby nie widzieć i nie słyszeć.

Nam, którzy myślimy o rzeczach pięknych, wydaje się, jakbyśmy chodzili po powierzchni pierwszego cienkiego grającego lodu. Pod nami czarne dno, rozpacz, głód, ogień i nędza.

„Kurjer" nie zawahał się rzucić w ciepło wigilijnego wieczoru straszne widmo baraków dla bezdomnych, baraków blaszanych, które tylko naiwne okrucieństwo mogło wymyślić, latem gorących, zimą mroźnych jak ostatni krąg piekła.

Nie odwracajmy głowy i nie odwracajmy oczu, ten krzyk bezdomnych potępieńców będzie iść za nami wszędzie w pracy i w zabawie; będzie nas prześladował dopóty, dopóki nie spojrzymy twarzą w twarz tym nieszczęśliwym; dopóki nie ulżymy im choć kroplą dobrej woli.

„Kurjer" Czerwony zbiera odzież i ciepłe rzeczy dla bezdomnych, wśród których wielu jest inteligentów, zepchniętych w ostatnie dno nędzy.

Mężczyźni dostali najwięcej ofiar: dzieci — mało, kobiety — najmniej. Czytelniczki moje, czyście nie słyszały o strasznych barakach?

Przynieście każda, co może.

Wiem, że zeście się wyzbyły tych rzeczy dla repatrjantów, żołnierzy i tylu innych, że każdy grat ma w domu swoje zastosowanie, ale znam Wasze serce! i nie wątpię, że staniecie do apelu.

Bezdomni czekają!

Antuka.

Administracja wodociągu Białostockiego.

Jak słychać, właściciele istniejącego w naszem mieście zakładu wodociągowego są w kraju nieobecni, całem przedsiębiorstwem zaś kieruje pono kurator, mianowany przez prokuratora. Z tytułu zbiorowej umowy z przedsiębiorstwem wodociągowem, zawartej przez [illegible] w interesach właścicieli nieruchomości i spożywców jeszcze przed wojną 1914—1919 r., ma również tut. Magistrat (sam zresztą w osobie zakładów miejskich jeden z głównych konsumentów), nadzór nad wodociągiem i byłoby w tych warunkach zdaje się wszystko w porządku, gdyby nie to, że w mieście naszem kierownik wydziału technicznego Magistratu z [illegible] nadzoru municypalnego łączy jednocześnie ciężar administracji wodociągu, gdyż podobno p. inżynier Rybołowicz jest ustanowionym od sądu kuratorem wodociągu. Wiemy jak na tej idyllicznej kombinacji wychodzą mieszkańcy miasta, wiemy dobrze my, spożywcy, z opłacanych przez [illegible] rachunków. Jako kurator, z mocy ustawy administrujący wodociągiem na dobro jego właściciela, ma p. Rybołowicz obowiązek dążyć do najwyższych zysków przedsiębiorstwa, a jako członek Magistratu i Kierownik Wydziału Technicznego winien jednocześnie rozpęd w tym kierunku na kieszeń ludności miejskiej hamować. Jak hamuje się jednak ten rozpęd wiemy z rachunków listopadowych, a dowiemy się zapewne leszcze lepiej z grudniowych. Czyby jednak nie zechciał p. Prokurator Kurmanowicz, tak energicznie opiekujący się mieniem nieobecnych, wprowadzić pewnej dywersji, przez postawienie wniosku o ulżenie wielorakim obowiązkom p. Rybołowicza za pomocą zdjęcia zeń kuratorstwa wodociągu, na czem niewątpliwie nie ucierpi ani miasto, ani niewdzięczne społeczeństwo.

Szwiff
Prezes Związku Lokatorów.

Uwaga (od Redakcji). Do uwag p. Szwiffa dodać możemy tyle, że na posiedzeniu Rady Miejskiej zatwierdzona została taryfa na wodę, już w złotych polskich, na m—c grudzień, a mianowicie 49 groszy (około 540 tys. mk.) za 1 metr sześcienny wody.

Pływające miasta.

(Dokończenie wywiadu z kierownikiem filji rządowej amerykańskiej linji okrętowej „United States Lines").

— Wnosząc z firmy — ciągniemy dalej naszą rozmowę z p. Stanisławem Dunin Markiewiczem, kierownikiem Białostockiego Oddziału *„United States Lines"* — należy przypuszczać, że przedsiębiorstwo Panów zakrojone jest na bardzo dużą skalę.

Krótką chwilę rozmówca nasz [illegible] daje odpowiedzi, mrużąc [illegible] oczy i uśmiechając [illegible], potem rzecz [illegible] wszystkiemi częściami [illegible] utrzymujemy komu[illegible] nasza roz[illegible] główne linje [illegible] Atlantyku, a dwie na Oceanie Spokojnym.

„United States Lines" łączy Nowy York z portami Europy (Londynem, Cherbourg'iem, Gdańskiem, Bremą i in.).

Munson Steamship Line, komunikuje Nowy York z Ameryką Południową.

„Admiral Line" i *„Pacific Mail Line"* utrzymują w kontakcie San Francisco i Victorię z Japonją, Chinami, wyspami Hawajskiemi (Honolulu) i Filipinami.

Ponadto osobna flotylla kursuje stale pomiędzy Wielką Brytanją a portami kontynentu.

Spowiwszy swemi linjami cały glob ziemski, Rząd Amerykański, rozporządzający olbrzymią flotą, mógł stworzyć na swych okrętach warunki, stojące poza wszelką konkurencją. Kto raz jeden odbył podróż na którymkolwiek statku jednej z naszych linij, ten do końca życia wspominać ją będzie jaknajmilej. Okręty nasze bowiem stoją pod każdym względem na wysokości współczesnych wymagań; jadą bez kołysania, zaopatrzone są w podwodne sygnały ostrzegawcze, w sygnały pożarowe i drogowskazy podczas mgły. Na każdym statku znajduje się więcej niż dostateczna ilość łodzi ratunkowych.

Jak wielkie są nasze statki, świadczy jeden z nich „Lewiatan", posiadający 59.956 ton pojemności. Mierzy on (na długość) 950 stóp a obliczony jest na wygodne pomieszczenie 3300 pasażerów i 1100 osób załogi czyli razem na cztery tysiące czterysta osób. W czasie ostatniej wojny jeden transport „Lewiatana" liczył 13 tysięcy żołnierzy.

Nic w tem dziwnego, bo „Lewiatan" jest największym okrętem świata — niedługo jednak nim pozostanie, bo już w maju 1924 r. potężniejszy odeń kolos, okręt „Republika" rozpocznie stałe rejdy w szeregach floty „United States Lines".

— Jak Pan widzi — kończy swe informacje uprzejmy nasz rozmówca—są to już pływające miasta, które ograniczoność przestrzeni wynagradzają postokroć wyrafinowanym komfortem, wygodami i rozrywkami, znanemi dotychczas jedynie z bajek „Tysiąca i jednej nocy".

C[illegible] w numerze Noworocznym [illegible] Białostockiego".

Oddano pod Sąd

za pijaństwo.

Milskiego Jana, zam. przy ul. Warszawskiej 22, Michalskiego Wacława, mieszk. Warszawy, Witkowskiego Henryka m. Sierpca, Gołaszewskiego Kazimierza mieszk. Wys. Mazowiecka, Andrzewskiego Franciszka mieszk. m. Ostrowia, Koryckiego Stanisława zam. przy ul. Mazowieckiej 30 w m. Lula Antoniego zam. przy ul. Nowo-Warszawskiej 72, Lwa Berko zam. przy ul. Supraślskiej 18, Milskiego Jana zam. przy ul. Warszawskiej 22, Krygiera Artura zam. przy ul. Mickiewicza 57, Edwarda Jakimowicza zam. przy ul. Wersalskiej 40, Marję Nieścierewicz zam. przy ul. Wązkiej 29, Kieckiego Stanisława zam. przy ul. Marczukowskej 30, Zaka Korniło zam. przy ul. Choroszczańskiej 30, Skłodowskiego Józefa zam. przy ul. Sienkiewicza 19.

Za nieprzestrzeganie przepisów dorożkarskich. Dorożkarza Nr. 13.

Kronika policyjna białostocka.

Kradzieże: Z mieszkania Stefana Proczka przy ul. Krakowskiej 7, skradziono 3 klg. wędliny Sprawca niewiadomy.

— Elektrownia Miejska niejednokrotnie meldowała tut. Komendzie o kradzieżach lamp elektrycznych, popełnianych przez niewiadomych sprawców. Jak wykazały ściśle przeprowadzone wywiady kradzieży tej dokonywali sami pracownicy elektrowni, gdyż podczas rewizji u Skorulskiego Michała i Dembińskiego Wacława znaleziono w mieszkaniu kilka lamp elektrycznych. Odnalezione przedmioty zostały zwrócone elektrowni, zaś sprawców kradzieży przekazano władzom sądowym.

Z podwórza Cieślera w Zabłudowiu z sań zostały skradzione 2 koce na szkodę Adelfa Bućko przez opryszków Józefa Bekera i Abrama Bezruka, którzy ukrywają się.

— Z woza na ulicy Polnej skradziono kożuch wart. 200 mil. mk. na szkodę Anieli Dudkiewicz z Choroszczy przez sprawcę niewiadomego.

Z chlewa posesji przy ul. Kijowskiej skradziono ptactwo domowe wart. 25 milj. mk. na szkodę Terentjego Piotra. Sprawca niewiadomy.

Aresztowania: aresztowano Arcimowicza Michała za kradzież kieszonkową, Swjderskiego Franciszka przy ul. Młynowej 57 za kradzież węgla ze st. Białystok.

— Aresztowano Bobiko Owesta, zam. przy ul. Antoniukowskiej 36 za kradzież węgla ze st. Białystok.

Za potajemny handel wódką: Hanę Faktor zam. przy ul. Młynowej 33.

Przemysł, handel i drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz: 4 wag. mąki, 4 wag. szmat, 2 wag. śledzi.

Wywóz: 1 wag. sukna, 1 wag. soli, 1 wag. węgla.

Drożyzna szaleje. Cukier, papierosy, mąka, obuwie słowem wszystko. Pp. kupcy nic innego nie robią tylko przekalkulowują towary, zmieniając ceny.

Dolar Mister dolar zachwiał się gwałtownie. Wczoraj na giełdzie nieoficjalnej wieczorem kupowano dolary po 6.200.000.

A przecież przed kilku jeszcze dniami wyśrubowano dolar do 8 milj. 300 tys.

Przemysł białostocki otrzymał znaczne zamówienie rządowe. Zażegna to niewątpliwie kryzys i pozwoli uruchomić przemysł w całej pełni.

Reklama jest dźwignią przemysłu.

PAŃSTWOWA FABRYKA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH
w Chorzowie Wojew. Śląskie
zawiadamia o podjęciu produkcji
Amoniaku skroplonego we flaszkach stalowych
oraz
wody amoniakowej 18—25°.-owej.
Oferty i warunki dostawy na żądanie przesyłają:
Dyr. Państw. Fabr. Zw. Azotowych, Chorzów (G.Śląsk)
Warszawskie biuro P. F. Z. A., Warszawa, Krak. Przedmieście Nr. 17.
1478

Kamienie żółciowe ZMIĘKCZA i USUWA Cholekinaza H. Niemojewskiego
Kamienie schodzą bez bólu. Ataki w zupełności ustają. 354
Objawy początkowe: Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrucji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenia w kiszkach. Bole i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy podczas ataków: w dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej, w pa[illegible] i krzyżu i sięga aż po łopatki. Wzdęcia brzucha, rozsadzenie żeber i parcie na kiszek stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze, zimne poty, [illegible]
Bliższych informacji udziela
Aptekarz-fizyolog H. NIEMOJEWSKI Warszawa, Nowy-Świat L. 5

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE HERBATĘ NAJLEPSZĄ W SMAKU
(POLECAMY CEJLOŃSKĄ Nr. 9, CHIŃSKĄ Nr. 5)
Powszechnie znanej w Polsce
Przedwojennej Firmy
ZATWIERDZ. DEPARTAM. HANDLU I PRZEM. — ZNAK HADLOWY
T-wo Handlu Herbatą
BAZYLI PERŁOW i S-wie
ZAŁOŻONEJ w 1787 ROKU
Oddział w Warszawie, Marszałkowska 52.
TEL. 18-50.
Poszukiwani są energiczni agenci dobrze wprowadzeni w branży kolonjalnej.

Zginął
wilczek 9-miesięczny ciemno-rudy zowie się niemen. Kto zwróci na ul. Sienkiewicza Nr. 39, m. 4. otrzyma wynagrodzenie. 1778

DOKTOR 1436
Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych, weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godz. 9—1 i 5—7
Białystok, ul. Lipowa 33.

Dr. M. KANEL 1435
Chor. wener. skórne i moczopłciowe (niemoc płciowa)
Oświetlenie cewki i pęcherza
[illegible] od godz. 9—1 r. [illegible] ulica Sienkiewicza 37, osobne wejście

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego [illegible]
Przyjmuje od godz. 9— [illegible] od 4—7. 143[illegible]

Dr. J. Walewski
Choroby [illegible]

Lekarz-dentysta **P. P. Cichoński**
Pałacowa 4, tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki. 1440

Dr. NEUMARK
b. ord. [illegible] fuzjewskiego [illegible] Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe (6-16-916) od 10-12 i od 3-5 popołudn. ul. Kilińskiego II (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

Dr. Gurwicz 1434
Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.
Lecz. promieniami Rentgena
[illegible]
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa [illegible]

DOKTOR
Józef Mazo
CHOROBY wewnętrzne i dziecięce.
[illegible]

Dr. S. Kracowski
[illegible]
14[illegible]

Ogłoszenia drobne.

Z[illegible] dowód osobisty [illegible] Białostockie [illegible] P. U. Białystok na imię Jankiela Ka[illegible] (rocznik 1894) zam. przy ul. Białostoczańskiej Nr. [illegible] 1761

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne oficerskie wyd. w Białymstoku przez P. K. U. na imię Aleksandra Chmielewskiego (rocz. 1891), przytem zgubiono inne dokumenta, zam. przy ul. Skorupskiej 30. 1765

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty za Nr. 1673 przez Starostwo Białostockie na imię Józefa Czapnickiego, zam. przy ul. Sienkiewicza Nr. 54. 1776

Zgubiono książkę wojskową wyd. przez P. K. U. Białystok na imię Michała Mordasa zam. przy ul. Fabrycznej 63.

Z[illegible] dowód osobisty [illegible] przez Starostwo [illegible] na imię [illegible] zam. w m. [illegible] Kazmierowskiej Nr. 18. 1771

Kupujcie Dziennik Białostocki.

[illegible] 5¹⁰, 7, 8⁴⁵, 10¹⁵ [illegible]
„[illegible]"

SMOSARSKA („BLACA BROŃKA") — MALICKA („CZARNA MAŃKA") — WĘGRZYN („HALSKI") i PARNELL („CZARNY") w najbardziej sensacyjnym i najlepszym monumentalnym obrazie polskiej produkcji
NIEWOLNICA MIŁOŚCI
Wielkomiejski dramat erotyczny w 7 aktach, z prologiem w g. scenarjusza Józefa Rebdzinskiego znanego autora „Tajemnicy Przystanku Tramwajowego"
Realizator Al. Hertz. Kierownik Ad. Zagorski. Zdjęcia [illegible] Zb. Gniazdowskiego. Dekoracje Józefa Galewskiego
BRZYDZIŃSKA, MYSZKIEWICZ, JARACZ, FERTNER, ZELWEROWICZ, CHMIELIŃSKI, SLIWICKI, OWERŁŁO [illegible]
Balet układu Parnella | Toalety p. Smorskiej wykonano w pr. Gustaw Zmigryder" | Toalety p. Brydzińskiej wykonano „Bogusław Herse".

Wielka sensacja! — Największa atrakcja cyrkowa!
BENEFIS 4-ch DJABŁÓW
Wstrząsający dramat w 6 aktach z życia aktorów cyrkowych
Do głębi wzruszająca treść. — Mistrzowska gra artystów.
W rolach głównych HENNY FORD WIKTOR COLANI

[illegible] ogłoszenia [illegible] płacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski.
Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska